Biblioteka Narodowa
Warszawa
Rezerwa 6

Grodno, Piątek 24 czerwca 1932 r. Cena 10 gr.

NA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 174

Reklama czy droga ratunku dla świata?

Orędzie prezydenta Hoovera o rozbrojeniu budzi wątpliwości

Na konferencji rozbrojeniowej w Genewie zjawiła się niezwykła sensacja: orędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych, Hoovera, tyczące się propozycji rozbrojeniowych. Zasady rozbrojenia, wysunięte przez Hoovera są następujące:

1) Redukcja o 1/3 armij lądowych z wyjątkiem Niemiec, Austrji, Węgier i Bułgarji. 2) Zniesienie czołgów, broni chemicznej i ruchomej ciężkiej artylerji. 3) Wskaźnikiem ilościowym, którym powinny kierować się mocarstwa przy redukowaniu armji, mają być postanowienia traktatu wersalskiego, określające zbrojenia niemieckie. 4) Zniesienie samolotów bombowych. 5) Zmniejszenie tonażu okrętów linjowych o 1/3, transportowców lotniczych o 1/4, zaś maksymalna granica tonażu łodzi podwodnych nie powinna przekraczać 35.000 tonn.

Dyskusja, jaka nastąpiła, ujawniła cały szereg wątpliwości, z których najbardziej zasadnicze wysunął przedstawiciel Francji, a mianowicie, że jednakowe traktowanie wszystkich państw bez względu na jakiekolwiek okoliczności — jest niebezpieczne.

Prasa angielska twierdzi, że propozycje Hoovera nie mają nic wspólnego ze spłatą długów i wysuwa trudności w redukcji floty brytyjskiej.

Prasa francuska uważa projekt za nie do przyjęcia i podkreśla fakt, że projekt Hoovera podobał się tym państwom, które żądają rewizji granic i traktatów.

Prasa niemiecka omawia projekt Hoovera z wielką przychylnością i oznajmia, że Hoover ma dość siły, by zmusić państwa do przyjęcia propozycyj.

Najliczniejsze głosy stwierdzają, że orędzie Hoovera jest tylko krokiem wyborczym, obliczonym na publiczność amerykańską i nie można traktować go zbyt poważnie.

Stan bezrobocia w poszczególnych zawodach

Na ogólną liczbę 262.930 bezrobotnych, zarejestrowanych na terenie całej Polski w dniu 15 b. m., bezrobocie w poszczególnych zawodach przedstawia się następująco:

Górnicy — 22.532 bezrobotnych, hutnicy w metalu — 7846, szklarze — 2830, metalowcy — 31.812, włókniarscy — 24.377, robotnicy budowlani — 25.514, pracownicy umysłowi — 42.119.

Eskadra niemiecka w Gdańsku

Komisarz Ligi Narodów Gravina ma wydać ucztę dla oficerów niemieckich

Zgodnie z ustalonym programem wczoraj o godzinie 9-tej rano 15 strzałów armatnich zawiadomiło Gdańsk, że krążownik niemiecki „Schlesien" i to warzyszące mu dwa torpedowce, T.190 i G.10, znalazły się na redzie Gdańska.

Oficerowie niemieccy złożyli wizytę prezydentowi senatu, Ziehmowi oraz komisarzowi Ligi Narodów hr. Gravinie.

O wpół do szóstej eskadra wpłynęła do portu.

Przedstawiciel Polski, który brał zawsze udział w przyjmowaniu wizyt cudzoziemców, opuścił Gdańsk i przybył wczoraj do stolicy.

Zwraca uwagę niezwykle stanowisko Komisarza Ligi Narodów, Graviny, ma on wydać śniadanie na cześć oficerów marynarki niemieckiej. Ze względu na stanowisko Polski w sprawie wizyty eskadry niemieckiej w Gdańsku, udział p. Graviny w uroczystościach należy określić, jako niewłaściwość, gdyż nie można tego uznać za działanie w kierunku uspakajania opinji.

Podobno sekretarjat Ligi Narodów, którego p. Gravina jest funkcjonarjuszem, zwrócił już uwagę na przesadną grzeczność p. Graviny dla Gdańska i zapewne pouczy go o obowiązkach i takcie.

Niemiecka eskadra wojenna, która pod komendą kontradmirała Foersters przybyła do Gdańska, składa się z okrętu linjowego „Schlesien" i 2 torpedowców.

Wybudowany w roku 1906 okręt „Schlesien" posiada pojemność 13 tysięcy 200 ton. Uzbrojenie okrętu składa się z 4-ch dział 28-centymetrowych, 14 dział 15-centymetrowych i 6 przeciwlotniczych dział 8,8-centymetrowych. „Schlesien" zaopatrzony jest ponadto w 4 aparaty torpedowe. Okręt rozwija szybkość 18 mil morskich na godzinę. Załoga liczy przeszło 800 ludzi. Portem macierzystym dla okrętu „Schlesien" jest port w Kilonji.

W trzęsienie ziemi w Meksyku

miasto zostało zalane przez morze

MEKSYK. (PAT). — Większa część miasta Cuyutlan w Meksyku nawiedziona została zalewem fal morskich, któremu towarzyszyły wstrząśnienia podziemne. Dotychczas wyłowiono 30 trupów, przypuszczalnie jednak jest więcej ofiar. Żywioł wyrządził bardzo duże szkody wzdłuż całego wybrzeża południowo - zachodniego stanu Colima. Również miejscowości Manzanillo i Colima ucierpiały bardzo dotkliwie.

Mord na własną prośbę ofiary

Niezwykły proces w czeskim sądzie

Ciekawą sprawę miał do rozpatrzenia jeden z czeskich sądów przysięgłych. Oto na ławie oskarżonych zasiadł murarz Józef Kallab, pod zarzutem zamordowania niedołężnego żebraka Leopolda Pollaka, na jego własną prośbę. Za tę „pracę" miał otrzymać od ofiary „wynagrodzenie" w kwocie 800 koron.

Na pytanie sądu, czy oskarżony przyznaje się do winy, odpowiedział:

— Dlaczego mam się przyznać do winy? Nie czuję się winnym! Zabiłem go, gdyż o to mnie prosił.

W dalszym ciągu złożył sensacyjne zeznania:

— Czterokrotnie próbowałem Pollaka powiesić, lecz jakoś mi się to nie udawało. Wyraził więc życzenie, aby go otruć. Ze skrobałem więc trochę wapna ze ściany, rozcieńczyłem w wodzie, lecz Pollak takiej trucizny nie chciał wypić, mówiąc, że za słaba i jeszcze mnie zwymyślał. Innym razem dałem mu ciemnego piwa, oznajmiając, że to trucizna. Nie pomogło. Wkońcu nie pozostało mi nic innego, jak ponowić próbę z powieszeniem. Przymocowałem więc sznur do sufitu. Pętlę sam Pollak założył sobie na głowę. Gdy raptownie wyciągnąłem stół z pod nóg mego klienta, sznur się zerwał. Znów nanic! Razem z Pollakiem poszliśmy na miasto, by kupić nowy sznur. Eksperyment po powrocie powtórzyłem z nowym sznurem. Widząc jednak, jak wisielec robi się siny, nie potrafiłem panować nad sobą i sznur przeciąłem.

Przewodniczący na podstawie dokumentów stwierdził, że śmierć Pollaka nastąpiła w trzy dni później po tym morderczo - samobójczym zabiegu.

— Czy oskarżony był trzeźwy podczas swych szaleńczych czynów?

— Nie, wysoki sądzie. Pollak mnie przedtem upił.

Sąd po naradzie uwolnił Kallaba od winy i kary.

Grożny pożar w stolicy

Kilkadziesiąt mieszkań uległo zniszczeniu

Nocy ubiegłej, około godziny 2-ej, w okolicach pola wyścigowego ukazała się olbrzymia łuna. Jak się okazało palił się dach 6-cio piętrowego domu, przy ul. Nowowiejskiej 27. Ogień, mając łatwopalny materjał w postaci trzciny i desek, przybrał kolosalne rozmiary.

Gdy na miejsce przybyły 4 oddziały straży ogniowej - niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożaru było bardzo poważne. Akcja straży ogniowej była bardzo utrudniona, ponieważ drabiny, tak zwane „Magirusy" dosięgały zaledwie 5-go piętra W ruch puszczono jednocześnie 16 sikawek.

Dzięki niesłychanie wytężonej akcji, po upływie godziny udało się pożar zlokalizować. Podczas akcji w korytarzach, został raniony kapitan 2-go oddziału straży ogniowej, Kubaszewski.

Pastwą groźnego pożaru padły wszystkie mieszkania na 6-tem piętrze, oraz uszkodzone zostały sufity w 27 mieszkaniach na 5-tem piętrze.

Lokatorzy ponieśli bardzo poważne straty, gdyż mało, że pozbawieni zostali dachu nad głową, ale i utracili swój dobytek.

Sprawa białostockich fałszerzy pieniędzy

w Sądzie Najwyższym

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj skargę kasacyjną w olbrzymim procesie białoruskiej bandy fałszerzy banknotów, gdzie 12 osób skazano w dwóch instancjach na kary do 12 lat ciężkiego więzienia.

Obrona wysuwała jeden jedyny argument w skardze kasacyjnej, że prowadzący dochodzenie prokurator Zutelewicz zasiadał później po przemianowaniu na sędziego w komplecie sądzącym.

Sąd Najwyższy uchylił wyroki, przekreślając procesy w obu instancjach, co spowoduje duże koszty dla skarbu, bo cały proces musi być rozpatrywany od początku.

Nieprzyjemny proces kamieniczniczki

Odpowie za fałszywe oskarżenie lokatora

Charakterystyczną dla sporów między kamieniecznikami i lokatorami jest sprawa p. Czechowskiej — Tryjarskiej, właścicielki domu, przy ul. Zgoda 6, która oskarżała p. Ścisłowskiego właściciela sklepu spożywczego, o przywłaszczenie umowy najmu lokalu. Stało się to naskutek skargi lokatora do Urzędu Rozjemczego o obniżenie komornego. Właścicielka domu wtedy oświadczyła, że lokator zawarł z nią dobrowolną umowę na wyższą cenę, lecz umowę tę zabrał i zniszczył.

P. Czechowska wniosła o to oskarżenie przed Sądem Okręgowym.

W trakcie rozprawy obrońca oskarżonego, adw. Sobotkowski, udowodnił, że właścicielka domu mówi nieprawdę. Zarzut zabrania umowy najmu powstał dopiero po dwóch latach, w czasie których p. Czechowska siedziała cicho.

Świadkowie ustalili szereg nieprzyjemnych okoliczności dla oskarżycielki, którą prokurator pociąga do odpowiedzialności za fałszywe oskarżenie i za fałszywe zeznania przed sądem.

P. Ścisłowskiego sąd uniewinnił.

Najtańszy ilustrowany tygodnik filmowy
Kino dla wszystkich
Cena 20 groszy
Rewelacje zakulisowe
MORDERSTWO W ATELIER
Niezwykle fascynująca powieść z życia gwiazd filmowych
Kupony ulgowe do kin

O cześć zabitego Koehlera

dyrektora Żyrardowa

Wdowa po zabitym dyrektorze Zakładów Żyrardowskich Gastonie Koechlerze zgłosiła powództwo cywilne w procesie przeciwko zabójcy, którego popierać będą adwokaci Jan Nowodworski, Zygmunt Rymowicz i Henryk Koral. Powództwo cywilne ma oświetlić działalność zabitego, jak również zająć się obroną jego czci.

Lotnik polski Hausner

przybił do brzegów Ameryki

Statek „Circeshell", który wyratował lotnika polskiego Haussnera z fal Atlantyku przybił do brzegów Florydy i Hausner wylądował w Miami. W porcie oczekiwała lotnika żona, przedstawiciel prezydenta Hoovera, ambasady polskiej i gubernator Florydy. Przedstawiciel ambasady polskiej udekorował Haussnera złotym krzyżem zasługi.

Hausner czuje się doskonale. W krótkiem przemówieniu oświadczył, że w ciągu 28 godzin przeleciał 2890 mil i zamierza jak najrychlej podjąć ponowną próbę przelotu ponad oceanem do Europy.

Znów deszcz popiołu w Argentynie

LONDYN, (ATE). — Z Buenos Aires donoszą, że kilka wulkanów w Andach wznowiło swą działalność. Większa część terytorjum Argentyny od podnóża And, aż do oceanu została zasypana deszczem popiołu.

W afrykańskiem piekle

Opowiadanie Polaka z Legji Cudzoziemskiej o strasznem życiu straceńców

Straceńcy, którym nie pozostało nic na świecie, nieszczęśliwcy o zawiedzionej, złamanej czy zdradzonej miłości, zbrodniarze i przestępcy oraz ludzie, szukający przygód, czy znudzeni życiem — oto element, z którego powstała legja Cudzoziemska „Pierwsza Piechota Świata"!

Tak było dawniej, lecz teraz i ludzie się zmienili i prawa w Legji Czudzoziemskiej.

Zbrodniarz, ani przestępca nie ma poco uciekać się pod skrzydła opiekuńcze, obecnej „Legji". Wie on bowiem dobrze, że zostanie zatrzymany i wydany w ręce sprawiedliwości. Każde „biuro zapisów" posiada kartotekę przestępców". Wystarczy, by jakiś stary przestępca, ukrywający się od szeregu lat zgłosił się do biura zapisów Legji Cudzoziemskiej, a na pewno będzie poznany i ujęty.

Obecnie Legja Cudzoziemska rekrutuje się przeważnie z emigrantów. Kryzys, brak pracy, skłonił nieopatrznych w nadziei poprawienia bytu do zaciągnięcia się.

„Idźcie się zapisać do Legji Cudzoziemskiej a przez całe pięć lat będziecie mieli chleb ubranie i pieniądze"—mówią bezrobotnym w biurach francuskiego pośrednictwa pracy — Wy idą i zapisują się, bo są głodni, a tam obiecują, że nakarmią, ldą, bo co mają robić? Lecz tu dopiero zaczyna się tragedja. Bo w legji trzeba zacisnąć mocno zęby i zapomnieć, prędko zapomnieć, że się kiedyś było człowiekiem.

Tego uczy „to wpaja w nowego rekruta kapral, sierżant, a czasem i oficer. Biada takiemu, który tego nie potrafi zrozumieć, bo ta operuje. Biada tym, którym straszna żelazna dyscyplina pochwyci w swoje karby... Takim biada, bo koniec ich zwykle jest na ciężkich robotach, z których wyjść można już tylko na ementerz miejscowy.

Głównym punktem zbornym nowozaciągniętych rekrutów jest stara forteca Saint Jean w Marsylji. Nowozapisany musi czekać w tej fortecy dni parę, aż zbierze się t. zw. „detachement", czyli komplet ludzi. Zanim to nastąpi, nowozapisany „żołnierz" spełnia w fortecy najbrudniejsze posługi.

Po kilku, czasem kilkunastu dniach takiego oczekiwania, ładują taki „detachement" na okręt.

Podróż morzem Śródziemnym z Marsylji do Oranu trwa 36 godzin. W Oranie po jednodniowym wypoczynku wyruszają pociągiem do Sidi - Bel - Abbes, największego garnizonu Legji Cudzoziemskiej.

I znowu przez tydzień cały mycie naczyń kuchennych, rąbanie drzewa, tłuczenie kamieni, mycie schodów i t. p. zajęcia.

Przy końcu tygodnia następuje jeszcze jedna, lecz już ostatnia komisja lekarska i zastrzyki przeciwmalaryczne. Następnie po trzydniowym przymusowem leżeniu w łóżku „detachement" zostaje ponownie ubrany i wykąpany. Biuro wypłaca po 500 franków (jedna trzecia pensji. Teraz z niecierpliwością oczekują ci wszyscy „nowi", wyświeżeni i wystrojeni z 500-setka franków w kieszeni, godziny piątej wieczorem, by zapić żale, ból i gryzące rozczarowanie.

W trzy dni po wypłaceniu owych sławetnych 500 franków „detechement" wyrusza do mniejszego garnizonu na przeszkolenie.

Tym razem już pieszo, zaopatrzeni w karabiny, plecaki, chlebaki, manierki i części namiotu, maszerują w formacjach bojowych i już nie jako luźny „detachement", ale jako karny i bitny bataljon. Otoczeni tysiącami niespodzianek, które śmierć grożą, ściskają w garści karabiny i już napewno żałują swego szaleństwa. Bo dano im jako jedyną ostoję kilku instruktorów - podoficerów, podporucznika smarkacza nadąsanego, lecz nikt się nie spytał, nikt nie zatroszczył, czy strzelać i bić się umieją. Uczyć będą potem, lecz umieć trzeba już. Tak to jest i tak w legji od stu lat było.

Przez dwa i pół miesiąca trwa uciążliwa „instrukcja". Mniej zdolni lub leniwi, czy chronicznie brudni, traktowani są straszliwie. Niedoprana część garderoby, zagubiona szczotka, śrubka, gwinćik, czy coś w tym rodzaju, jest powodem do bezlitosnych maltretacyj.

Bez skrupułów i zażenowania kapral sierżant czy oficer, biją w twarz obwinionego. Często do krwi, czasem do utraty przytomności.

Naturalnie, że podłość ta jest zabroniona przez prawo, lecz prawo jest daleko, hen po drugiej stronie morza Śródziemnego.

W kadrach podoficerów najwięcej jest Niemców. Normalnem zjawiskiem jest nienawiść i maltretacja Słowian, a szczególnie Polaków, lecz to niema rady.

Po okresie „instrukcji", dyscyplina częściowo ulega zmianie na lepsze. Bataljon wyćwiczony wraca do Sidi - Bel - Abbes, a stamtąd jest wysłany do Casablanki, Fezu czy Meknes, by potem pieszo wyruszyć wgłąb Marokka hen, aż pod Tafilalet.

Dopiero tu zaczyna się życie. W nocy uciążliwy marsz. W dzień kilof i łopata, oto broń legjonisty. Wszystkie fortece, wielkie, mniejsze i małe — to legjonisty dzieło.

Drogi, szosy, mosty, telegraf i kolej żelazna również przez Legję Cudzoziemską zbudowane zostały.

Wymarsz na okres robót w zagrożonych miejscowościach, gdzie zewsząd czyha Arab dziki i tysiące niebezpieczeństw, taki wymarsz nazywa się „Compagnie double" i „Colone".

„Colone" trwa zwykle pół roku. Po takim okresie znużeni i wyczerpani „straceńcy" wracają do garnizonu, albo są rozmieszczani po maleńkich forteczkach, liczących do 50 ludzi załogi.

Życie w małej forteczce, to jedno pasmo uciążliwej nudy. Przez okręg nowych sześciu miesięcy, legjonista, zwolniony od kilofa i łopaty, siedzi bezczynnie przez dzień cały. Jak robak drzewny toczy rozpaczliwa tęsknota. Jakżeby chciał być tym dawnym, choćby głodnym bez pracy człowiekiem!

Oczy wyobraźni widzą przeszłość — tak bezpowrotnie utraconą!

To też często się zdarza w takich maleńkich forteczkach, że połowa prawie ubędzie „straceńców". Odchodzą sami. Z uśmiechem rozpaczy na ustach, zawodu i goryczy.

Skierowana lufa karabinu w skroń, usta, czy serce kładzie kres cierpieniu. *Jerzy Pomian*

Strzałami chciała zapobiec plotkom

W zdenerwowaniu omal nie zabiła kuzynki-plotkarki

Na przeszkodzie miłości Anny Gorzkowskiej ku Wacławowi Oferczakowi stanęła jej cioteczna siostra, Anna Barciakowa, szpiegując zakochanych i prześladując ich swoją podejrzliwością.

A Gorzkowska nie kryła się zupełnie ze swem uczuciem, tylko kobiecy wstyd nakazywał jej zachować pewne pozory. Niemile więc było dla niej, gdy Barciakowa wypatrywała, jak ona udnie się na noc do narzeczonego.

Musiało się skończyć dramatem.

Serce Gorzkowskiej zżyt przepełnione było goryczą.

Była noc. Barciakowa umiała nieć minę tryumfującą z powodu schwytania pary zakochanych, na gorącym uczynku.

Gorzkowska wiedziała, że wszyscy, którzy ją znają, dowiedziawszy się o wszystkiem, uczynią ją pośmiewiskiem. Wytykać ją będą palcami. Nazywać ją będą wstrętnem, podłem przezwiskiem...

Nie wytrzymała więc. Chwyciła za rewolwer, by wyprzedzić Barciakową, zanim powie choć jedno słowo, któreby mogło przyginać do jej reputacji.

— Ja się za ciebie poświęcę, ale nie dam ci żeru do plotek!

Zarepetowała rewolwer, będący własnością jej narzeczonego Oferczaka i podbiegłszy do znienawidzonej kuzynki, stającej pode drzwiami, trzykrotnie strzeliła do niej z odległości paru kroków.

W ślepem zdenerwowaniu, strzelając trzęsąca się ręką po trzykroć spudłowała. Żadna z kul nie trafiła Barczakowej i nie uczyniła jej najmniejszej krzywdy. Gorzkowska nacisnęła poraz czwarty cyngiel, lecz broń nie wypaliła już więcej. Zabrakło kul.

Bliską szału sprawczynię strzałów rozbrojono i oddano w ręce policji.

Początkowo sprawa przedstawiała się zagadkowo. Posądzano, że Gorzkowska działała w zmowie z Oferczakiem, który dostarczył jej rewolweru dla wykonania zemsty. To też oboje zasiedli przed sadem pod zarzutem wspólnego usiłowania pozbawienia życia Barciakówny.

Tłumaczyli się oboje z podziwu godną naiwnością. Gorzkowska wypierała się zupełnie by strzelała kiedykolwiek do swej ciotecznej siostry i zaprzeczała także, by narzeczony jej posiadał przy sobie rewolwer tej nocy.

Okazywano jej broń z której strzelała, lecz nie mogła poznać, czy to jest rewolwer narzeczonego. Powtarzała tylko co chwila, że na tle nienawiści rodzinnej Barciakowa niejednokrotnie już ją oskarżała fałszywie.

Oferczak znów wyjaśniał, że rewolwer swój miał zepsuty na dowód tego przytoczył świadków. Twierdził też, że powstała kłótnia między narzeczoną a Barciakową, którą napróżno usiłował przerwać. Widząc, że nie da rady, wyszedł z mieszkania i nie wie, co się dalej działo. Gdy wrócił do swego kawalerskiego pokoiku, już nie było Gorzkowskiej.

Sąd nie dał temu wiary. Z zeznań licznych świadków jasnem było, że Gorzkowska strzelała do Barciakowej i za to sąd ją skazał na dwa lata więzienia. Oferczak z braku dowodów został uniewinniony, nie ustalono bowiem, by dostarczył narzeczonej rewolwer.

Wesoły Kącik

IDJOTA.

— Panie Cyperman, dlaczego pan pozwalasz, żeby ten Fijołkier chodził wciąż do pańskiej żony?

Pan Cyperman westchnął ciężko.

— Żeby to był mądry człowiek, to jabym go już dawno wyrzucił. Ale co zrobić, kiedy on jest skończony idjota!

— Nie może pan sobie dać z idjotą rady?

— Widzisz pan, bić — zabić ja nie umiem. Pozostaje tylko nawymyślać.

— No to nawymyślaj mu pan.

— Łatwo powiedzieć! Kiedy on jest taki idjota, że on nic a nic nie rozumie! Jak mu się chce nawymyślać, to mu trzeba każde słowo tłumaczyć. Posłuchaj pan...

Przychodzę niedawno do domu i widzę Fijołkiera z moją żoną ściskających się na otomanie. Rzuciłem się z rykiem jak tygrys.

— Mam cię łobuzie! Nareszcie złapałem się in flagranti!

Pan myśli, że on się przeląkł? Nie! Dlaczego? Dlatego, że nie zrozumiał.

Patrzy na mnie idjotycznie i pyta się:

— Przepraszam, panie Cyperman. Co to znaczy „in flagranti"?

Myślałem, że mnie cholera weźmie. Ale co robić? Jak się komuś wymyśla, to trzeba przecież, żeby wiedział o co chodzi...

— In flagranti — krzyczę strasznym głosem — to znaczy na gorącym uczynku! Rozumiesz ty podły bandyto, ty wampirze.

A ten kretyn znów wybałusza oczy.

— Panie Cyperman, co znaczy „wampirze"?

Co z takim idjotą zrobić?

— Wampir — tłumaczę mu, trzęsąc się ze złości — to jest takie zwierzę, które pije krew! Teraz rozumiesz ty łajdaku?! Ja ci tu dam cudzołożyć!...

Pan myśli, że on zrozumiał?

— Panie Cyperman — pyta się znowu — co to znaczy cudzołożyć?

— Cudzołożyć to znaczy włazić do cudzego łóżka!

— Przecież ja nie włazłem do pańskiego łóżka? Ja siedziałem na otomanie!

— Wszystko jedno! — Krzyczę. — Cudzo - łożyć, cudzo - otomanić, na jedno wychodzi! Pan mi za to zapłacisz! Moja żona jest słaba kobieta! Na panu ciąży cała odpowiedzialność!

A co pan myśli on na to?

— Panie Cyperman, co to znaczy „ciąży odpowiedzialność"?

Półgodziny mu tłumaczyłem jak dziecku. Aż mnie gardło zabolało!

— Jeżeli panu się urwały wszystkie guziki i został tylko eden na którym się trzymają całe spodnie, to on jest odpowiedzialny za wszystko. Na nim ciąży cała odpowiedzialność.

— Aha! — kiwa głową ten idjota. — To znaczy, że ja jestem guzik...

— Idjota! — krzyczę. — Cham! Przecież ja przeprowadziłem tylko analogję...

— Przepraszam pana, co to znaczy analogja?

Uciekłem z mieszkania. Nie mogłem dłużej gadać.

Pan rozumiesz teraz, dlaczego ja mu nie mogę nawymyślać?

A zresztą czy ja jestem nauczyciel, żebym tego idjotę uczył?

Napoleon Sadek.

cukier
krzepi ludzi

Marmelady, konfitury, dżemy, soki, kompoty — to podstawa oszczędności gospodarstwa domowego.

SEZON W PEŁNI!

Tanie książki z przepisami w każdej księgarni.

konserwuje owoce

Górny Śląsk

Piastowy kraj to, święty,
gdzie czarne djamenty
ziemia nam oddaje.
Mowa, prastare ludu obyczaje,
serce,
ta krew, co w bólu, męce
płynęła z piersi górnika polskiego,
co w obronie Śląska kochanego
walczył przed dziesięciu laty
z przemocą hakaty —
polskie to, nasze, serdeczne!...
Bo Polska odwieczne
ma prawa do Śląska!
Tam, pod strzechą — książka polska
miała swe siedlisko.
Niemczysko
wynaradawiał, mścił się, dzieci nam katowął;
lecz Bóg nad ludem śląskim się zlitował,
bo jest on przy Macierzy od dziesięciu laty...
— Wara wam od niego niemieckie psubraty!

Servus.

Radjo

12.10 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe. 15.10 Orkiestra Barnabasa Geczy. 15.35 Piosenki w wyk. T. Mankiewiczówny, Tawicz, Ordonówny, Faliszewskiego i chóru Warsa. 16.05 Trasmisja ze Lwowa audycji dla chorych. 16.40 „Rytm życia" — wygł. prof. Stanisław Sumiński. 17.00 Muzyka lekka. 18.20 Muzyka taneczna. 19.15 Rozmaitości. 19.35 Prasowy Dziennik Radjowy. 19.45 „Przegląd rolniczej prasy zagranicznej". 20.00 Koncert symfoniczny. 20.55 Feljeton aktualny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

Kupon
Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Posterunkowy zameldował przybycie Bereńskiego. Sędzia śledczy kazał go wpuścić.

Po chwili już wchodził do pokoju Jan Bereński. Czoło miał zmarszczone gniewem, a z oczu tryskały na błyskawice wściekłości.

Stanął przed obecnymi i z założonemi na piersiach rękoma, rzekł głośno:

— Zaczynam rozumieć, co tu się dzieje, bo cała wieś już krzyczy, że pani Łazarska zabiła doktora. Banda szaleńców, stado ogłupiałych baranów! Przypuszczm wszakże, że panowie chyba ani na chwilę nie dali wiary tym bredniom?

W tonie, w którym Bereński przemawiał, było tyle pogardy, że Barycki i Kurcewicz odczuli to, jakby wymierzony sobie policzek. Z ust ich padła odpowiedź:

— Nie mamy obowiązku zdawać komukolwiek sprawy z naszych czynów! Jakiem prawem pan ośmiela się przemawiać do nas takim tonem?

Nie zaszczycając ich nawet odpowiedzią, Bereński zwrócił się do Krystyny:

— Uwierzyli, zapewne, co?

— Uwierzyli...

A potem nagle w przypływie bezgranicznej rozpaczy jęknęła rozdzierającym głosem:

— Brońże mnie choć ty, Jasiu!... Broń mnie... broń!... Wszyscy są już przeciw mnie... cały świat!.. Bądźże choć ty jeden człowiekiem... skoro nikt inny... nikt... nie chce... Wszyscy tylko szczują przeciw mnie... napadają... piętnują!...

Bereński wskazał palcem na Łazarskiego i zapytał:

— Nawet... on?

— On najbardziej... Ale do niego mam o to żal najmniejszy... Spójrz na niego. Dość przecierpiał...

Rzeczywiście, Jan przypomniał sobie, że wczoraj jeszcze spotkał Łazarskiego po drodze. Był to człowiek w kwiecie wieku, silny, zdrów, choć już wtedy nieco zaniepokojony...

A teraz, po upływie zaledwie jednej doby... Czyż to możliwe? Oczom swym nie wierzył... Ujrzał zgarbionego, znękanego, wychudłego, siwego starca...

Spojrzawszy, jak nieszczęście uczyniło z tego kwitnącego mężczyzny łachman człowieka, rzekł z politowaniem:

— Biedaczyna...

Poczem ponownie zwrócił się do Baryckiego, który spoglądał na niego surowo, ze zmarszczonemi brwiami, czekając na ponowny atak i gotów do odparcia go.

Bereński zapytał Baryckiego:

— Więc panowie wierzą w każde słowo ciemnej gawiedzi? I tak ni stąd ni zowąd, bez śledztwa i badania obwiniacie kobietę i aresztujecie ją?

Barycki zamiast odpowiedzi, krzyknął posterunkowemu:

— Wyrzucić precz tego osobnika!

Posterunkowy, znając dobrze Bereńskiego i mając dlań jako dla dziedzica rozległych włości okolicznych zrozumiały szacunek, zawahał się z wykonaniem tego rozkazu.

Bereński zbladł i zbliżył się do Baryckiego, przyjmując postawę nader groźną.

I nie wykluczone, że stałoby się za chwilę coś nieopatrznego i nie do poprawienia, gdyby nagle nie rozległ się cichy głos niewieści, upominający Bereńskiego:

— Jasiu... mój drogi... daj spokój... nie unoś się!...

To Krystyna nawoływała go do rozsądku.

Kogokolwiek innego nie posłuchałby, ale jej cichemu i błagalnemu nakazowi nie mógł się oprzeć. Opuścił więc głowę i oświadczył Baryckiemu pokornie:

— Proszę mi wybaczyć, panie sędzio... Być może, że w uniesieniu padły z moich ust słowa niewłaściwe... Ale musi mi pan przyznać, że to, co się tu w tej chwili dzieje, jest takiem okrucieństwem, iż doprawdy, trudno uczciwemu człowiekowi patrzeć na to wszystko i nie stracić zimnej krwi... oraz szacunku, należnego przedstawicielom władzy...

Odetchnął chwilę, poczem rzekł już śmielej:

— Przybyłem tu, aby panom oznajmić pewne szczegóły, posiadające niemałą wagę. Panowie wiedzą, zapewne, że ta nieszczęsna kobieta jest ciężko chora. Przechodzi częste napady duszności, wywołujące omdlenie. Dotychczas lekarze nie zdołali ani tego wytłumaczyć, ani wyleczyć. Dziś nad ranem, o świcie, znalazłem ją tak samo leżącą bez życia w okolicy zameczku myśliwskiego... Ocuciłem ją i odprowadziłem do domu...

— Dobrze... Przyjmuję to do wiadomości — rzekł ozięble sędzia śledczy.

Potem zaś zapytał niecierpliwie:

— Czy to wszystko, co mi pan miał do powiedzenia?

— Wkrótce, zapewne, będę miał jeszcze coś do dodania.

— Czemu nie zaraz?

— Owoc jeszcze nie dojrzał...

Iskierka nadziei błysnęła w oczach Krystyny. Słowa Jana jakby ją odradzały.

Zapytała:

— Jasiu, czyż to możliwe? Pozwalasz mi mieć jeszcze nadzieję?

— Nie, nie, Krysiu... Narazie jeszcze nie chcę cię sądzić... Jeszcze nie wiem nic pewnego... Chciałem ci tylko powiedzieć jedno... Słyszałem, jak przed chwilą narzekałaś, że nikt już nie uwierzy w twoją niewinność... Otóż, mylisz się....

Łzy trysnęły mu z oczu, opanował się wszakże i mówił ze wzruszeniem:

— Od pierwszej chwili, gdy zaczęły krążyć o tobie obraźliwe pogłoski, broniłem cię zaciekle. Mówiłem sobie, że to może być tylko jakaś choroba, ale nigdy ohydny, śmiertelny grzech pijaństwa. Ani na chwilę nie wierzyłem w to, abyś ty mogła być, jak cię powszechnie nazywano, „Pijaczką". Niestety, potem przyszła ta straszna rzecz — narodziny dziecka... Omal nie oszalałem z rozpaczy... Moja wiara w ciebie była bardzo bliska załamania się... Ale gdym przyszedł do ciebie, oświadczyłaś mi: „Jestem niewinna... wierzaj mi... wierzaj mimo wszystko... mimo wszystko..." To mi wystarczyło. Uwierzyłem...

Otarł pot z czoła, odetchnął, poczem mówił dalej:

— Bardzo być może, że jestem jedynym człowiekiem w okolicy, niepodzielającym powszechnego poglądu. A jednak będę nim i nadal! Uczynię wszystko, co będzie w moich siłach. Krysiu, aby cię ratować... Więcej nawet, gotów jestem uczynić nawet ponad moje siły, poruszyć z posad ziemię...

Silił się, aby znaleźć jeszcze silniejsze słowa, należycie wyrażające jego niezłomną wolę ratowania Krystyny, ale już mu przerwała, nie mogąc się powstrzymać i wołała z uniesieniem:

— Dzięki ci, Jasiu, dzięki, mój jedyny prawdziwy przyjacielu na świecie!... Niestety, cóż poradzisz sam jeden przeciw wszystkim?...

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Hrabia Rucki otrzymał nies podziewanie list. Pisał go Janek, dawny ordynans Andrzeja ks. Brewskiego. Treść listu była następująca:

„Wiem wszystko. I choć, jako skromny sługa, nie mam do tego prawa, potępiam mojego pana i barona Ruderta za to, że postąpili z panem tak łagodnie. Są za dobrzy. Uwierzyli w Pańską skruchę. Ja — nie. Oni Panu przebaczyli i Pan może teraz spokojnie napawać się życiem i korzystać z dóbr pieniędzy wydartych morderczo przez Pana mojemu dawnemu panu, ś. p. Andrzejowi ks. Brewskiemu. To już nie miłosierdzie ze strony barona i mojego obecnego pana — to słabość. Ja nigdy nie zapomnę Panu Pańskiej zbrodni. O niczem nie marzę, jak o tem, aby Pan za swoje zbrodnie został ukarany. Nikczemny Kolas, podłe narzędzie w Pańskich rękach, już zaznał kary Boskiej. O ile Bóg jest sprawiedliwy, nie oszczędzi Pana, jak to uczynili baron z moim panem najniesłuszniej. Policja już wie o wszystkiem, bo chciała aresztować Kolasa, ale przypadkowo sam się zabił poprzedniej nocy, jak Pan się o tem przekona z załączonej gazety. Teraz kolej na Pana".

Rzeczywiście w gazecie przeczytał dokładny opis całej sprawy. Notatka zaznaczała, że Kolas, sprawca zbrodni Farenckiej, działał z nanowy, a z czyjej, nietrudno będzie, zapewne, wkrótce stwierdzić, ponieważ pewne poszlaki już istnieją.

Rucki skamieniał...

A więc pomimo przebaczenia Ruderta i Wilewicza, jednak sprawa ponownie wypływa i to w postaci groźniejszej, niż kiedykolwiek...

Co teraz począć?

Zostać tu, gdzie ręka sprawiedliwości nigdy go nie dosięgnie?

Albo jednak klasztor?

Nie. Nie mógł się na to zdecydować. To nie dla niego, człowieka, który taki żywot pędził. Klasztor może dać ukojenie tylko człowiekowi głęboko wierzącemu, dla takiego bezbożnika, jak on, byłby tylko mrocznem więzieniem, wieloletniem konaniem męką i katuszą zbyt wielką, pobielanym grobem...

Nieustannie dręczyłyby go zmory, nie zaznałby spokoju, snu, wytchnienia, wciąż katowany przez wyrzuty sumienia. Napisał kilka listów.

Pierwszy list był zaadresowany do Anieli. Brzmiał:

„Anielska Anielo!

Jeżeli ktoś jeszcze mógł mi okrasić życie, które mi już strasznie obrzydło, to jedynie Ty.

Nie chciałem Cię zabierać ze sobą do Tyrolu, bo wtedy już zamiar swój powziąłem, obecność Twoja mogłaby mi jeszcze przywrócić chęć do życia.

Wiadomości, które przeczytasz w gazetach wytłumaczą Ci zapewne, dlaczego wyjechałem z kraju.

Dziękuję ci najserdeczniej za urocze uśmiechy, któremi opromieniałaś smutek ostatnich dni mego żywota.

Postaram Ci się odwdzięczyć za to w miarę sił i możności. Jak? — Dowiesz się o tem u mojego zarządcy, który ma dla Ciebie zapieczętowany list. Tyle Ci powiem, że będziesz miała zapewnioną do końca życia przyszłość, możność dostatniego życia z procentów, nie będąc zdaną na łaskę pierwszego lepszego mężczyzny.

A teraz żegnaj mi, piękna przyjaciółko. Popełniłem zbrodnie, nie zasługujące na litość ani przebaczenie. Postanowiłem sam siebie za nie ukarać. Gdy słońce rzuci swe zachodzące purpurowe promienie na wierzchołki gór tutejszych, grzechy będą moje już odkupione..."

Drugi list, zaadresowany do barona Ruderta, brzmiał:

„Wyjeżdżając z Warszawy, przeczuwałem już że nie zaznam więcej spokoju duchowego, nawet wśród czarów przyrody Pańskich posiadłości, ani tembardziej wśród ciszy klasztornej.

To też wyjeżdżałem już z powziętym zamiarem, ale jakiś czas wahałem się jeszcze.

Przed wyjazdem jeszcze zarządziłem wszystko, co należy, aby możliwie najstaranniej naprawić wszelkie zło, jakie dokonałem.

Zarząd dóbr moich wskaże rejent, któremu dałem do przechowania mój testament.

Dalszy ciąg nastąpi.

CZERWIEC **24** Piątek

Dziś: Jnaa
Jutro: Wilhelma

Wsch. sł. g. 3 m. 15
Zach. sł. g. 20 m. —

Jaka będzie dziś pogoda?

barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: — Apteka Ottowicza Dominikańska 7 telef. 85.

Wszechpolski Zjazd Oficerów Rezerwy w Gdyni

Zarząd Grodzieńskiego Koła Oficerów Rezerwy niniejszem podaje do wiadomości Kolegów, iż na Wszechpolski Zjazd Oficerów Rezerwy mający się odbyć w Gdyni w dniu 3 i 4 lipca br. otrzymaliśmy 75 proc. zniżki na przejazd koleją do Gdyni i z powrotem do Grodna.

Zapisy przyjmujemy tylko do 25 bm. Szczegółowych informacyj w sprawach zjazdowych udziela Sekretarjat Koła codziennie od godz. 18 do 20 (Oficerskie Kasyno Garnizonowe — „Royal" — pokój № 7).

Termin wyjazdu z Grodna oraz odnośne informacje podamy Kolegom oddzielnie za pośrednictwem miejscowej prasy.

Nadmieniamy, iż zniżka dla Pań wynosi tylko 50 proc.

Z Teatru Miejskiego

W piątek świetna komedja węgierskiego pisarza Hojo „Starzy i Młodzi" w wykonaniu pp. Mrowińskiej, Mullerowej, Kiślińzanki, Dąbrowskiego, Dzwonkowskiego, Winklera.

W sobotę ciesząca się u nas powodzeniem komedja Verneuill'a „Młode małżeństwo"

W niedzielę na ogólne żądanie powtrzoną będzie sztuka Istvana Mihaly „Mam lat 26"

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

A. Schlettow w roli Steńki Razina i L. Hall-Davis

w arcyfilmie, zakrojoym na olbrzymią skalę pt.

WOŁGA WOŁGA...

(Pieśń o atamanie)

wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**

BETTY COMPSON
I IWAN LEBIEDIEW

w potężnym dram. dźw. p.t.

Znajoma z ulicy

wstęp 60 groszy

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13

EWELINA HOLF

w filmie p. t.

U progu szczęścia

wstęp 40 gr.

Seans. o g. 6, 8, i 10[15]

Łopatecki skazany na śmierć przez powieszenie

Na chwilę przed rozpoczęciem rozprawy wprowadzono oskarżonego na salę. Czynił wrażenie bardzo niekorzystne, duże wzburzone jakby włosy przytem zarost wąsów, uwypuklający i tak wysunięte usta dawały obraz przeciętnego zbrodniarza.

Rozpoczęcie rozprawy poprzedziło sprostowanie obrońcy z urzędu nieprawdziwej wiadomości podanej w „N. Dzien. Kresowym", wedle której Łopatecki miał zrzec się pomocy obrony i oczekiwać śmierci. Jako nieprawdziwą i szkodliwą dla sprawy, obrońca nie mając innej drogi w ten sposób prostuje.

Na podstawie przewodu sądowego taki mniejwięcej można odtworzyć obraz wypadków krytycznej nocy.

Łopatecki 6 b. m. o godz. 22 uzbrojony w rewolwer wyszedł z mieszkania na miasto błąkał się po ulicach i mniejwięcej około godz. 2 skierował się na pocztę w celu dokonania rabunku poczty.

Jak twierdzi zamiaru zabijania nie miał. Strzelił 4 razy, z czego 3 kule utkwiły w pocztyljonie Kononowiczu.

Łopatecki przestraszony widocznie tem co uczynił nie dokonał swego zamiaru obrabowania poczty i rzucił się do ucieczki.

Na ul. Zielonej natknął się na wywiadowców, którzy stoczyli z nim dłuższą walkę. Po kilkunasto minutowem szomotaniu się został obezwładniony i doprowadzony do aresztu I Komitarjatu, gdzie usiłował sobie poderżnąć gardło.

Badany w policji w pierwszej chwili nie przyznawał się do napadu na pocztę, przyznał się dopiero nazajutrz.

Na wczorajszej rozprawie nie przyznał się do zamiaru zabójstwa ś. p. Kononowicza, jak również wywiadowcy Kotowskiego, natomiast do chęci obrabowania poczty przyznał się, jednakowoż nie planował tego, dopiero w ostatniej chwili zrodziła się myśl obrabowania.

W wyjaśnieniach stwierdził okoliczności czynu. Będąc urzędnikiem XI st. służ. zasadniczo pobierał 140 zł. miesięcznie, lecz z powodu potrąceń za zadłużenia otrzymywał zaledwie 84 zł. Rodzina jego w Wilnie znajdowała się w ciężkiem położeniu. Ojciec bez posady, bez emerytury. Posyłał co mógł, wreszcie sam pozostał bez przyzwoitego ubrania, obuwia, po uszy w długach. Ponieważ dłużnicy ciągle kierowali wierzytelności na pensję władze przełożone zwracały mu uwagę, co go ostatecznie przygnębiło i wówczas powstała w nim myśl samobójstwa. W tym celu kupił rewolwer i krytycznej nocy błąkając się po ulicach chciał odberać sobie życie. Pod wpływem myśli o rodzinie, że w ten sposób nie ulży jej doli, powstał w nim szalony, nierozważny zamiar obrabowania poczty.

Wkraczając do gmachu nie miał zamiaru zabójstwa, chciał tylko bronią sterroryzować dyżurnych. Pod wpływem napięcia nerwowego strzelił w kierunku ś. p. Kononowicza.

Strzały i możliwość ich skutku tak go skonsternowały, że momentalnie przeraził się i począł uciekać.

Co do Kotowskiego, to wziął go i jego kolegę za łobuzów i sądził, że rewolwer przerazi ich.

W toku badania świadków jasno zarysowały się dwie tendencje: oskarżyciela, który udowadniał że Łopatecki popełnił zabójstwo z premedytacją i wysiłki obrony w celu zachwiania dowodów winy w tym względzie. Aczkolwiek dużo się mówiło o samem zabójstwie ś. p. Kononowicza, o usiłowaniu obrabowaniu poczty czy wreszcie usiłowaniu zabójstwa Kotowskiego, czyny te zostały w zupełności udowodnione przez dowody rzeczowe i przyznanie się oskarżonego to też wszystko się obracało dokoła tej jednej okoliczności. Poruszano wszelkie możliwe momenty, któreby rzuciły światło na tą sprawę. Drobiazgowo roztrząsano kwestję strzałów. Czy pierwszy strzał powstał naskutek krzyku i rzucenia się ś. p. Kononowicza na napastnika?

Św. Pawłowski stwierdza, że żadnego krzyku nie słyszał odrazu gdy denat przekroczył wszystkie drzwi aż do podwórza padł pierwszy strzał po nim serja w b. krótkich odstępach. Wyjaśnienie oskarżonego że nie strzelał do pocztyljona tylko oddał serję strzałów w kierunku korytarza, prokurator obala stwierdzeniem, że łuski znaleziono w odstępach, które każą przypuszczać, że strzelający musiał posuwać się naprzód.

Niemniej uwagi poświęcono kwestji planowania napadu już od dłuższego czasu. Istnieje kartka, pisana do domu w marcu, w której Łopatecki pisze, że pomoże rodzinie choćby przyszło to uczynić kosztem wielu ofiar. Prokurator dopatrywał się w tem właśnie przewidywania czynu, za który oskarżony odpowiada.

Łopatecki wyjaśnił, że pisząc to miał na myśli codzienne odmawianie sobie nawet rzeczy koniecznych byle pomóc rodzinie. W dalszem wybadywaniu okazało się, że Łopatecki z 84 zł. mógł zaledwie przekazywać 14 zł. miesięcznie co nie stanowiłoby wielkiej pomocy.

Oskarżony wówczas przypomniał sobie, że z pośród ofiar istniała jeszcze jedna a to ożenek z byle jaką kobietą któraby posiadała znaczny posag. Ojciec rzeczywiście potwierdził, że syn pisał mu kiedyś o ożenku z 50-letnią kobietą, która ma w posagu 10 tys. dolarów.

Zwrócono uwagę na okoliczność, że Łopatecki wybierając się na pocztę miał pistolet załadowany 7 nabojami, czyli jeden musiał być w lufie, co wskazywało, że zdecydowany był uczynić użytek z broni.

Obrońca mec. Daniłłowicz powołał szereg świadków, którzy mieli stwierdzić nienormalny stan psychiczny oskarżonego przez podanie szczegółów z jego życia prywatnego. Po przesłuchaniu świadków obrońca złożył wniosek zbadania poczytalności Łopateckiego.

Sąd po krotkiej naradzie wniosek oddalił.

Prokurator w swem przemówieniu jeszcze raz zreasumował wszystkie dane o winie Łopateckiego, które w obszernem zeznaniu złożył pierwszy świadek nadkom. Borucki. Kwestja winy zarzucanej aktem oskarżenia jest przesądzoną.

Pozostaje szukać względów litości i okoliczności łagodzących... szuka ich lecz nie znajduje... nędza? nie była zbyt straszną.

Przyznanie się do winy?—ale pod przytłaczającym brzemieniem dowodów, usiłował obrabować nie w celu życia, lecz użycia. Wykazuje absolutny brak skruchy. Premedytacja musiała być, skoro nabył w tym celu broń i wprawiał się w strzelaniu. Prokurator domaga się kary śmierci przez powieszenie.

W parugodzinnem przemówieniu obrońca nie kwestjonował dokonanych czynów. Użył całego wysiłku, by wnieść choćby cień wątpliwości o działaniu Łopateckiego na zimno, z całą świadomością.

Przypomniał liczne szczegóły z całego życia, które świadczą że Łopatecki cierpiał na nerwy, że czasami wpadał w stan silnego podniecenia zupełnie bez powodu.

Sam przebieg wypadków krytycznej nocy świadczy o jakimś nienormalnym stanie w jakim sprawca musiał się znajdować. Pomimo że posterunkowy, stał przed gmachem poczty około kwadransa zanim usłyszał strzały, Łopatecki nie zwrócił nań uwagi, nie liczył się z tem, że po pierwszym strzale może być spłoszonym. Po zabiciu Kononowicza, nie wskoczył nawet na moment do ekspedycji, by zagarnąć upragnioną gotówkę, lecz przerażony tem co się stało, uciekał. Na wywiadowcach uczynił wrażenie furjata. Gdy obezwładniony wołał zabijcie mnie, zginąłem... to chyba musiał być w stanie najwyższego napięcia nerwów. Jeśli do tego dodać zeznania świadków, to pozostaje przekonanie, że o ile Łopatecki nie jest niepoczytalny, to w każdym razie ma nerwy w nieporządku, a stąd zakrada się wątpliwość, czy miał zupełną świadomość dokonywanych czynów.

Obrońca złożył wniosek o przekazanie sprawy do rozpatrzenia w trybie zwykłym o ile Sąd poweźmie inną decyzję prosi o łagodne potraktowanie oskarżonego.

W ostatnim słowie Łopatecki krótko i dobitnie oświadczył, głosem który nie czynił wrażenia prośby: „Proszę o łagodny wymiar kary".

Po blisko godzinnej naradzie już o godz. 20 Sąd ogłosił wyrok, mócą którego uznał Łopateckiego winnym umyślnego zabicia ś. p. Kononowicza i usiłowania na zimno zastrzelenia wywiadowcy Kotowskiego i wymierzył mu karę śmierci przez powieszenie za każdy z tych czynów, czyli oskarżony poniesie łączną karę śmierci przez powieszenie.

Obrońca zwrócił się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o ułaskawienie.

W chwili oddawania numeru na maszynę odpowiedzi nie nadesłano.

Kłopoty filantropa

W swoim czasie donosiliśmy o niemiłem zajściu, jakie wywołał w kancelarji Sądu Grodzkiego Markus Łapin.

Łapin chociaż bardzo częsty interesant Sądu Grodzkiego, szczególnie w sprawach wekslowych, nie uważał za stosowne zachować się, jak należy w kancelarji urzędu państwowego.

Przedewszystkiem więc zażądał okazania mu książki wpływów gotówki, przeznaczonej do podziału, między wierzycieli, niedostępnej zgodnie z instrukcją dla stron. Skoro st. sekretarz Sądu udzielił mu odnośnych informacyj, jak należy w interesującej Łapina sprawie postąpić, wówczas niezadowolony Łapin począł w sposób wysoce nietaktowny krytykować te informacje, następnie na zwróconą mu uwagę, że może w tej sprawie udać się do naczelnika Sądu, zirytowany Łapin nie przyznał żadnych naczelników, czem właśnie naraził się na protokół, i nie pomogły porswazje Łapina „że jego nogi nie są kazionne", chodzić więcej nie ma zamiaru, bo jak krzyczał, „nóg na loterji nie wygrał".

Jednem słowem Łapin nie mógł sobie darować, że jemu filantropowi nie załatwiają spraw, tak jak on by to chciał.

W wyniku raportu st. sekretarza, Łapin stanął przed Sądem, oskarżony o obrazę urzędu.

Skruszony częściowo przyznał się do winy, podkreślał jednak, że był bardzo zdenerwowany. Trudno, za nerwy też można odpowiadać.

Tembardziej Łapin o tem wiedzieć powinien, jeśli dotychczas nie wiedział, będzie miał na przyszłość jak znalazł,—bo za takie niepohamowanie nerwów skazany został na 3 dni aresztu bezwzględnego i wyrokiem prawomocnym.

Może choć teraz, wolny od codziennych kłopotów, przez te 3 dni znajdzie sposób na leczenie nerwów.

Kino-Dźwiękowe **„Światowid"** Grodno, Brygidzka 2

Najpiękniejszy polski dźwiękowiec pt.

Legjon ULICY

w rol. gł. Z. MIRSKA
Stef. Rogulski i F. Fijewski

Perła krajowej produkcji!

ilustr. muzyczna: Kataszek

wstęp od 65 gr.

seanse o g. 6, 8 i 10

OBIADY DOMOWE

DLA SMAKOSZY

oraz śniadania i kolacje lub całkowite utrzymanie

Obiad z 3 dań doskonały 1.70 gr. dla nauczycielstwa i urzędników 20 proc. zniżki.

Kuchnia pod kierownict. samej właścicielki wykwitnie podane, potrawy przyrządzane najnowszym systemem z wielką ilością witamin.

ul. Orzeszowej 28 m. 2.

KUPON № 5

na poradę techniczną w Poradni dla Radjoamatorów

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w admnistracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (uklad 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (uklad 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor • Wydawca: Piotr Redźko.

Druk. Oleński i Redko Grodno Rydza-Śmigłego 6.